

Falconek – Człowiek za stary na kucyki. Nałogowy gracz i miłośnik literatury s-f. Najchętniej przemieszcza się na rowerze lub konno. Oaza spokoju, opowania i dystansu.



Fandom sposobem na wyjście z piwnicy

Niektórym z Was teza tytułowa wyda się ryzykowna. No bo jak to? Fandom, a konkretnie TEN fandom jest wręcz definicją mentalnej piwnicy. Przyznanie się do posiadania zamiłowania w postaci kolorowych osiołków to gwarancja śmierci towarzyskiej, ostracyzmu, a w najlepszym razie dostarczenia towarzystwu niezłej beki.

Czy ta niechęć jest zasłużona? Czy mają rację normalisi, mówiąc, że poza fandomem czeka na ciebie Prawdziwe Życie, a w nim hulanki, swawole, drogie samochody i liczni partnerzy płci dowolnie wybranej, zaś w fandomie tylko mrok i otchłań? I przede wszystkim: czy fandomita-kucolub powinien ulegać podszeptom normalniejszych znajomych i fandom opuścić czy raczej dochować wierności pluszowym waifu, fanfikom o przygodach Self-Inserta w Equestrii i kolegom od upijania się tanim cydrem?

Zacznijmy od sceptycyzmu świata zewnętrznego wobec naszej małej społeczności. Prawdą jest, że fandom przyciąga osoby w mniejszym lub większym stopniu nieprzystosowane społecznie. Czyli że jest to grupa wyrzutków. Nie chcesz z nimi trzymać.

Ale chwila, moment. Czy stadko miłośników serialu o konikach ma moc zmieniania ludzi na gorsze? No cóż, w przypadku redakcji Equestria Times odpowiedź brzmi "TAK". Ale generalnie ci ludzie tacy byli, zanim przyszli do fandomu i zwykle to nawet nie ich wina.

Poza tym niechęć przeciętnego normika nie bierze się z tego, że widział co cięższe przypadki broniaczowego autyzmu i się wystraszył, tylko z obawy o własną pozycję w stadzie i o zostanie wziętym za "pedała", jeśli wyrazi aprobatę (myślę, że kobiety mają mniejszy problem akurat z kucykami, ale obiektem szyderstwa może stać się każdy odmieniec, nie tylko kurowy), czyli nie opiera się na racjonalnych przesłankach.

Mamy więc tę grupę ludzi nieprzystosowanych, niewiedzących, jak działają relacje społeczne – i co ci ludzie właściwie robią?

Otóż oni się socjalizują. Zakładają sobie jakieś stowarzyszenia, organizują eventy, wymieniają się fanartami i wspierają przy ich tworzeniu... no, sami wiecie, bo w tym siedzicie. Co ważne, robią to oddolnie i bezinteresownie. Czyli można powiedzieć, że angażują się społecznie. A w czasach, gdy system nastawiony jest na produkcję konsumentów, jednostek wyrwanych z jakichkolwiek społecznych więzi, każdy taki akt zaangażowania, nawet drobny, jest ważny.

Ważniejsze jest jednak to, że ci często nieporadnie społecznie ludzie mają szansę potrenować relacje z innymi we względnie inkluzywnym i bezpiecznym (przynajmniej jeśli chodzi o polski fandom) środowisku. Współpracując ze sobą, zawierają bliższe znajomości, przyjaźnie, czyli... zyskują to legendarne życie?

Więc jeśli ktoś zasugeruje Wam odejście z fandomu i znalezienie życia, odpowiedzcie śmiało, że on też jest częścią Waszego życia.





Cahan – Matka Rosiczek, Postrach Fanfikowców, silna i niezależna kobieta, która sama otwiera słoiki i ma dwa koty. W fandomie znana jako kiepski rysownik, średni pisarz i krytyk literacki. Słynna jako anatomynazi. Za „parzystokopytne kuce” morduje bez wahania przy pomocy puszek orzeszków, wrednych kobyt i miecza z karimaty. Prywatnie lubi expić na kompie i w realu.

Fandom sposobem na pozostanie w piwnicy

Do napisania tego felietonu skłonił mnie ten napisany przez Falconka do tego numeru. Zupełnie nie mogę się z nim zgodzić, dlatego postanowiłam naskrobać własny. Zwłaszcza nie podobało mi się ordynarne kłamstwo, jakoby Equestria Times zmieniło ludzi na gorsze! Jest wprost przeciwnie: dzięki pracy w naszej redakcji rozwijamy nasze umiejętności pisarskie, korektorskie, a nawet graficzne. Tylko tutaj można poznać takich wspaniałych ludzi. Mamy nawet prywatne meety! Jest super, serio.

No dobrze, ale dlaczego uważam, iż fandom jest sposobem na pozostanie w piwnicy? To proste: fandom przyciąga wszelkiej maści życiowych przegrywów. Potem ta banda przegrywów tworzy bliższe znajomości, bo w końcu spotyka ludzi, którzy mają takie same problemy. I niby jest fajnie, ale nie do końca, bo jeden przegryw umacnia drugiego przegrywa w byciu wyrzutkiem społeczeństwa.

W fandomie jest za duża akceptacja w stosunku do niektórych zachowań. Wyjątkowo nie chcę nikogo pouczać i gadać o moralności, bo mam to gdzieś, ale no... wielu z nas powinno wziąć się za siebie, a nie kisić się na pomyślnych z bandą innych przegrywów i udawać, że jest fajnie. Bo nie jest i ucieczka w kolorowy świat kucyków nie jest ok.

A gdzie jest granica? No cóż, sądzę, że kiedy ktoś wierzy w to, jakoby po śmierci miał trafić do Equestrii w objęcia kucykowej waifu, to powinien udać się do psychologa. Albo jeśli wbija w przyciśnięte piżamki dla małych dziewczynek. Czy kupuje wszystko, co zawiera kucyki. Oglądanie kreskówek jest spoko, znajomości w fandomie są spoko, nawet posiadanie paru gadżetów i działalność w fandomie jest spoko.

Ale Equestria to fikcja. I uważam, że fandom powinien tępić tego rodzaju naiwność i ucieczki w fantazje. Jeśli nie możecie sobie znaleźć dziewczyny, to zagadajcie do jakiejś miłej koleżanki zamiast fapać do Fluttershy i wmawiać sobie, że jesteście

do niej podobni, a ona Was loffcia. Nie loffcia, bo nie istnieje. A gdyby istniała, to pewnie wiałaby przed Wami na drzewo. Łaźnienie po mieście obwieszonym kucykami jak choinka na Jule też nie jest ok. Ośmieszacie się wtedy.

Generalnie wiele fandomowych aktywności nie prowadzi do niczego. Zróbcie coś konstruktywnego dla siebie. Nie wiem, idźcie uprawiać jakiś sport, nauczcie się pleść koszyki z wikliny, po prostu wyjdźcie ze swojej strefy komfortu zamiast kisić się w kucykowie. Chociaż w kucykowie też da się znaleźć jakieś ciekawe aktywności. Dlatego zmień swoje życie już dziś i dołącz do Equestria Times!



Equestria Girls – światem rządzą zabawki

Usiądźmy wygodnie i oderwijmy się na chwilę od rzeczywistości, drogie paprotki. Chciałabym dziś powrócić na chwilę do „kucykowego” filmu, który wyszedł kilka lat temu i zostawił w mojej głowie bardzo mieszane odczucia.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy uroczym koniem, ale nie takim zwyczajnym. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy fioletowym, miłym kucykiem z magicznym rogiem na głowie. Ostatnio dostaliśmy niezły awansik. Bonusiki się posypały. Dostaliśmy w gratisie nowy środek transportu i świecącą, metalową ozdobę na głowę. Cała wieś o tym huczy. Z tej okazji, nasza pracodawczyni organizuje wielką imprezę, więc razem z kumplami z roboty jedziemy do jej luksusowej posiadłości, by balować do rana. Wszyscy są podekscytowani, lecz nas zżera stres. W końcu takie stanowisko brygadzysty w firmie to nie lada odpowiedzialność. Co, jeśli szefowa stwierdzi, że powinniśmy z tej okazji zacząć sami zarządzać własnym oddziałem? Czy podołamy takiej odpowiedzialności? Pełni obaw jedziemy na domówkę, odziani w najlepsze magiczne itemy i mimo wszystko próbujemy się dobrze bawić. Pójście spać po tak imponującej imprezie nie jest łatwe. Nasze świeżutkie śmigacze, przyczepione na stałe do grzbietu, zdecydowanie nie chcą z nami przy tym współpracować. Takie skrzydła to ciężka rzecz, ale ostatecznie udaje nam się zasnąć. Błogi spokój przerywa dziwny huk. Okazuje się, że jakaś dziunia wbiła nam do pokoju, ubrana w słaby cosplay Kosiarza z „Mrocznych przygód Billy’ego i Mandy”, i wywaliła się o ogon naszego smoczego protegowanego. Co więcej, ta niezdara próbowała zwędzić naszą wspaniałą koronę magiczności, którą beztrosko zostawiliśmy bez żadnej ochrony. Jesteśmy wyszkolonym czarodziejem na wysokim levelu, więc nie możemy pozwolić jej tak po prostu uciec. Stawiamy na nogi całą ekipę i wdajemy się w pościg za podrzędnym łotrzykiem. Niestety nie powiódł nam się rzut na rozpoznanie profesji. Nie doceniliśmy złodzieja, który po naszej epickiej akcji z teleportacją robi dokładnie to samo, wyglądając

przy tym o 20% bardziej bajecznie niż my. Nasza złość osiąga apogeum, gdy dziunia unika specjalnego ataku: gryzienia, więc rzucamy się na nią z kopytami. Podczas dynamicznego koziołkowania przez jedną z komnat szefowej, nowej nemezis wypada z torby nasz ukochany itemek. Widzimy, jak odbija się radośnie kilka razy od ścian, jakby był kauczukową piłeczką, i wpada w lustro. Nie przywidziało nam się. Niesamowita korona magiczności wleciała w szkło i zniknęła z naszych oszołomionych oczu. Tuż po tym dziunia robi to samo, tylko mniej efektownie.

Razem z ziomeczkami z ekipy jesteśmy w ostrym szoku. Z braku planu, wracamy do wyrek i z rana prosimy o audiencję u kierownictwa. Okazuje się, że dziunia kiedyś pracowała w naszej firmie, ale przed otrzymaniem awansu pożarła się z szefową tak mocno, że postanowiła spierniczyć do innego wymiaru. Nie jest dobrze. To był nasz najlepszy magiczny przedmiot, a jego brak może zaważyć na losach firmy. Postanawiamy więc wybrać się przez to samo lustro do innego wymiaru, by go odzyskać. Mówimy, że chodzi nam o dobro zakładu i nie chcemy nikogo w to wciągać. W duchu myślimy, że nie zaszkodzi nam kolejny tytuł bohatera



dnia do kolekcji. Wchodzimy w tę szarlatańską ozdobę wnętrza i cały znany nam świat znika.

Budzimy się w papierowym pudełku. Nasze kończyny i włosy są przywiązane do ścian jakimiś dziwnymi drucikami. Przed nami przemieszczają się ogromne, dziwne istoty. Jeszcze raz patrzymy na nasze kopytka, lecz nie widzimy ich. Zamiast tego mamy jakieś dziwne, sklejone, chude witki, którymi nie da się poruszyć. Wyglądają jak te, którymi posługują się dziwne istoty przed naszymi oczami. Skrzeczący głos znikąd oznajmia, że za 30 min zamykają sklep. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy lalką, a cała ta nasza przygoda była tylko chwytem reklamowym. Skoro już coś takiego nam się przytrafiło, postanawiamy zostać najlepszą zabawką, jaką w życiu dostanie dziecko tej dziwnej, małej rasy. Uśmiechamy się uroczo i czekamy, aż jakaś mała, słodka istotka sięgnie po nas swoją łapką. Niestety żadne z nich nie zwraca na nas uwagi. Zamiast tego, wielkie łapsko wrzuca nasze pudełko do koszyka i niesie do kasy. Światło czytelnika oślepia nas i budzimy się dopiero po jakimś czasie. Dalej jesteśmy w pudełku. Ktoś postawił je naprzeciwko dziwnej szyby, która nagle

rozświetla się i ukazuje obrazy z naszego zakładu. Potem wizja gaśnie, a szyba staje się lustrem, które pokazuje nam nasz zniekształcony wygląd. Po naszym plastikowym policzku spływa pojedyncza łza. To płacz biednego fana, który miał nadzieję na nową epicką serię ze swoimi ulubionymi postaciami. To też łzy szczęścia osoby, która wymyśliła nowy sposób na powiększenie puli zabawek od Hasbro. Sprzedawanie zhumanizowanych kucyków było jednym z dziwniejszych pomysłów, jakie zmateriałizowały się w jej głowie. To też płacz ludzi, którzy cieszą się, że ta idea nie jest oficjalnie częścią ich

ukochanego uniwersum, oraz łzy osób, które przez ten krótki epizod zdążyli naprawdę polubić dziunię.

Wróćmy do rzeczywistości. Jakkolwiek Equestria Girls nie byłoby dziwnym tworem, ma swoje wady i zalety. Dzięki tej serii pula zabawek z MLP nieco się powiększyła bez większego szwanku na sa-



my serialu. Postać Sunset Shimmer jest jedną z ciekawszych w tamtejszym uniwersum, a ja sama bardzo doceniam jej kreację wizualną. Ładna z niej kucynka, a człowiek też nie gorszy. Jak na coś, co zostało stworzone po to, by sprzedawać zabawki, nie wygląda to bardzo tragicznie. Fabuła pierwszego filmu nie jest zbyt ambitna, ale jeśli patrzeć, że została napisana dla małych dziewczynek, nie ma co zbyt jęczać. Nie żeby cel naszego ukochanego serialu był w niektórych miejscach bardzo odmienny. Nie ma co się zbyt oszukiwać, zabawki rządzą światem!

Falconek – Człowiek za stary na kucyki. Nałogowy gracz i miłośnik literatury s-f. Najchętniej przemieszcza się na rowerze lub konno. Oaza spokoju, opowania i dystansu.



Podróże kształcą a prawicowa prasa kłamie

Grønland to dzielnica Oslo, rozciągająca się pomiędzy wschodnim brzegiem Akerselva a Starym Oslo. Czyli samo serce miasta. Aby znaleźć się w Grønland, wystarczy po wyjściu z Dworca Centralnego skierować się na północ i ruszyć w kierunku hotelu Radisson Blu (najwyższy budynek w mieście, nie sposób przegapić). Po przejściu przez plac przed hotelem, przekraczamy kładkę nad Akerselva i... doświadczamy gwałtownej zmiany krajobrazu. Jeszcze parę kroków wcześniej znajdowaliśmy się w efektownym, lecz nieco sterylnym Sentrum, któremu ton nadają wspomniany już Radisson Blu czy słynny Operahuset, a teraz idziemy wąską, lecz gwarną ulicą handlową, wśród trzykondygnacyjnych kamienic oraz sklepów warzywnych, prezentujących swoje produkty w skrzynkach wprost na chodniku. To właśnie Grønland, a konkretnie ulica Smalgangen.

Czytelnicy domyślili się już zapewne, że opisuję spacer, który miałem okazję odbyć osobiście. W październiku spędziłem trzy dni w stolicy Norwegii, a powyższy opis dotyczy fragmentu trasy pomiędzy stacją kolejową a hotelem, który znajdował się w położonym bardziej na północ Tøyen.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zupełnie nieświadomie i beztrosko, a w dodatku w towarzystwie białej kobiety, przeszedłem przez matecznik zła, siedlisko roznosicieli pasożytów, miejsce, którego lękają się najdzielniejsi wśród niepokornych publicystów. Czyli przez dzielnicę imigrantów.

Pewnie powinienem był zaniepokoić się, kiedy szukając w Google miejsca na obiad zauważyliśmy, że większość restauracji w okolicy serwuje kuchnię pakistańską, turecką czy hinduską. Ostatecznie wybraliśmy Punjab Tandoori, prowadzoną przez najweselszego i najbardziej pozytywnego Sikha, jakiego spotkałem. Nie żebym spotkał w życiu wielu Sikhów. W każdym razie polecam tamtejszą chicken masalę.

Dobra, teraz poważnie. Gdyby ktoś czerpał wiedzę o świecie wyłącznie z alt-rightowych portali internetowych i polskiej prasy prawicowej, to żyłby w przekonaniu, że duże miasta w północnej i zachodniej Europie to jakieś strefy wojny między katolikami a muzułmanami. I że katolicy przegrywają. Jeden z alt-rightowych portali opublikował nawet mrożący krew w żyłach "reportaż" z Grønland, w którym autor się rozpisywał, jak to czuł na swoich plecach złowrogie spojrzenia, a atmosfera była tak gęsta, że można by ją kroić nożem.

No cóż, ja, chodząc nocą po Grønland, czułem się pewniej, niż po zmroku przed Galerią Katowicką. Serio. Nie ma "stref szariatów" ani "no go zones". To wszystko kłamstwa. Prymitywna propaganda dla ludzi, którzy nigdy nie ruszą się poza swój grajdółek, a jak się ruszą, to doznają szoku kulturowego nie tylko w Oslo, ale też w Berlinie, Bristolu, czy gdziekolwiek indziej. Tak więc nie wiercie w każdy sensacyjny artykuł z feeda na facebooku. Zaufajcie korespondentowi Equestria Times.

